

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/32206,Akcja-Poronin-Jak-czlonkowie-tajnej-organizacji-Ruch-postanowili-wysadzić-pomnik.html>

➤ Przed muzeum
Lenina w Poroninie



ARTYKUŁ

Akcja „Poronin”. Jak członkowie tajnej organizacji „Ruch” postanowili wysadzić pomnik i podpalić muzeum Lenina

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: PIOTR BYSZEWSKI 23.01.2019

Kiedy państwa komunistyczne obchodziły setną rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina, członkowie tajnej organizacji „Ruch” postanowili wysadzić pomnik i

podpalić muzeum twórcy „ojczyzny proletariatu”.

„W pierwszej połowie 1970 roku grupa rządząca rozpętała kosztem olbrzymich nakładów materialnych kampanię kultu wobec osoby Lenina. Społeczeństwu, które znajduje się w straszliwych warunkach materialnych na skutek nieudolności grupy rządzącej, wciska się na siłę kult Lenina, którego to kultu społeczeństwo nie podziela. W ten sposób w świadomości i emocjach społecznych zaczyna się utrwać powiązanie między wyzyskiem, poczuciem krzywdy i kneblowaniem, jakie spotyka społeczeństwo z ręki grupy rządzącej, a rozdmuchiwanym kultem leninowskim”.

Andrzej Czuma podczas procesu przywódców «Ruchu»

Pomysł Niesiołowskiego

Z pomysłem spektakularnej demonstracji przeciw nachalnej propagandzie leninowskiej wystąpił pod koniec kwietnia 1970 roku Stefan Niesiołowski. Na jednym z cotygodniowych zebrań nieformalnego zespołu kierowniczego „Ruchu” zaproponował wysadzenie pomnika i podpalenie muzeum Lenina w Poroninie. O podjęciu przygotowań do akcji zdecydowało głosowanie – Niesiołowskiego poparli Marian Gołębiwski i Bolesław Stolarz, przeciwni byli Andrzej Czuma i Emil Morgiewicz, który obawiał się, że powodzenie akcji może stać się zachętą do kontynuowania działań tego rodzaju i doprowadzić do przeistoczenia się „Ruchu” w organizację terrorystyczną. W zebraniu nie brał udziału Benedykt Czuma, który również był przeciwny tej akcji, ponieważ zahaczała o polityczny terrorizm i drastycznie naruszała przyjęte przez organizację zasady konspiracji. Gdyby Benedykt Czuma był wtedy obecny, pomysł akcji najprawdopodobniej by upadł.

W książce „Ruch przeciw totalizmowi” Niesiołowski przyznał: „Decyzja o podpaleniu muzeum [...] była ciężkim błędem, a sposób jej realizacji najgorszym z możliwych”. „Ruch” nie był zupełnie przygotowany do jakichkolwiek akcji terrorystycznych. W założeniu nigdy nie miał prowadzić takich działań, wykluczono również walkę zbrojną. Oprócz Gołębińskiego, oficera AK i WiN, nikt nie miał doświadczenia w akcjach dywersyjnych.

Okazało się, że w „świętym” (dla wszystkich komunistów) miejscu funkcjonowała melina

pijacka – jedna z woźnych zatrudnionych w muzeum handlowała wódką, a w piwnicy odbywała się libacja alkoholowa. Stawiało to pod znakiem zapytania całą akcję.

Była fatalnym błędem także z innego powodu – od października 1969 roku Wydział I Departamentu IV MSW prowadził skierowaną przeciw organizacji sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Rewident”. Głównym „figurantem” był Andrzej Czuma, jednak SB systematycznie zdobywała informacje o kolejnych osobach związanych z „Ruchem”. Już pod koniec 1969 lub na początku 1970 roku Czuma wiedział, że jest śledzony. W styczniu 1970 roku wezwano na rozmowę do pałacu Mostowskich w Warszawie Morgiewiczza, który też zorientował się, że bezpieka interesuje się Andrzejem Czumą.

Założycielom „Ruchu” zależało przede wszystkim na powolnym budowaniu silnej organizacji. Zrezygnowali więc z wszelkich działań grożących dekonspiracją, np. akcji ulotkowych, czy malowania napisów. Z upływem czasu jednak niektórzy byli tą formą konspiracji coraz bardziej znużeni.

„Szczególnie gorliwym zwolennikiem konkretnych działań – pisał Niesiołowski – był Wojciech Mantaj, który często powtarzał, że «Ruch» ciągle tylko przygotowuje się do czegoś, coś zapowiada, odwołuje – a żadnych działań nie ma. Należy wreszcie zacząć robić coś konkretnego, ważnego, działać, bo nie po to zgromadziliśmy się w całej Polsce już w liczbie ponad stu osób, żeby nadal dyskutować o programie i pisać to, co wszyscy i tak już wiedzą”.

Wiosną 1968 roku Mantaj wykonał na murze niedaleko Szpitala Powiatowego w Skierniewicach napis „PZPR to wróg”. Rok później Stefan Türschmid i Witold Sułkowski zaproponowali rozkolportowanie ulotek w pierwszą rocznicę protestów marcowych, ale zrezygnowali z tego wskutek perswazji Niesiołowskiego. Podczas V zjazdu „Ruchu” w czerwcu 1969 roku (zjazdami nazywano spotkania najaktywniejszych osób) Sułkowski podniósł kwestię reagowania w razie pojawienia się nowych protestów społecznych. Uważał, że „Ruch” powinien włączyć się do tych protestów, choćby tylko kolportując ulotki. Ze stanowiskiem Sułkowskiego zgodził się Andrzej Czuma, zaznaczając jednak, że organizacja mogłaby się ujawnić tylko w nadzwyczajnej sytuacji. Jesienią 1969 roku Antoni Radzik przekazał Gołębiewskiemu tekst „Apelu do narodów świata”, w którym przypominał udział Polski w II wojnie światowej i wzywał rządy państw zachodnich do uwolnienia Polski od zależności od ZSRS. Zamierzali oni rozesać „Apel” do przedstawicielstw państw zachodnich i ośrodków polskiej emigracji na Zachodzie, ale w końcu do tego nie doszło.

W kwietniu lub w końcu marca 1970 r. przeprowadzono nieudaną akcję „Skunks” – usiłowano wlać do sklepów w Łodzi płyn o bardzo nieprzyjemnym zapachu. Była to prawdopodobnie tylko próba. Właściwym celem miały być mieszkania ludzi szczególnie dyspozycyjnych wobec władz. Rozpoczęto nawet obserwację mieszkań dwóch literatów – Jana Koprowskiego i Zbigniewa Nienackiego – oraz lokalu łódzkiego oddziału Stowarzyszenia

PAX. Z akcji zrezygnowano ze względu na przygotowania do spalenia muzeum.

Przygotowania do akcji

W związku z planem podpalenia muzeum w Poroninie podstawową sprawą było przygotowanie zapalników i materiałów zapalających oraz rozpoznanie budynku i jego otoczenia. O wykonanie zapalników i materiałów zapalających Stefan Niesiołowski zwrócił się do chemika Jana Kapuścińskiego. Początkowo prosił również o sporządzenie materiałów wybuchowych do wysadzenia pomnika. Kapuściński nie miał jednak zamiaru dostarczyć mu tych materiałów. Obawiał się, że użycie ich przez osoby niefachowe może stanowić śmiertelne niebezpieczeństwo nie tylko dla nich, lecz też dla przypadkowych świadków. W dodatku nie miał odpowiedniego sprzętu i odczynników niezbędnych do ich sporządzenia.

Założycielom „Ruchu” zależało przede wszystkim na powolnym budowaniu silnej organizacji. Zrezygnowali więc z wszelkich działań grożących dekonspiracją, np. akcji ulotkowych, czy malowania napisów. Z upływem czasu jednak niektórzy byli tą formą konspiracji coraz bardziej znużeni.

Rozpoznanie budynku, pomnika oraz terenu wokół muzeum przeprowadził na początku maja 1970 roku Wiesław Kurowski - wykonał fotografie muzeum i pomnika, a także szkice budynku, zaznaczając na nich miejsca, gdzie można umieścić ładunki. Ustalił, gdzie znajdują się posterunki MO i straży pożarnej, sprawdził również godziny otwarcia muzeum. W końcu maja Andrzej Czuma i Kurowski pojechali do Łodzi, gdzie w tamtejszej restauracji SPATiF omówili z Niesiołowskim i Kapuścińskim kwestie związane z rozmieszczeniem ładunków w budynku oraz obecnością w muzeum obsługi i zwiedzających. Akcję zamierzano bowiem przeprowadzić tylko pod warunkiem, że w muzeum nikogo nie będzie.

Problemem okazało się zorganizowanie samochodów. W tej sprawie Andrzej Czuma skontaktował się 27 maja ze Sławomirem Daszutą, który był – o czym Czuma nie wiedział – tajnym współpracownikiem bezpieki. Co prawda Czuma nie wspominał Daszucie o celu akcji, powiedział jednak, że będzie ona miała „duże znaczenie i odbije się głośnym echem w kraju”.

W czerwcu Benedykt Czuma i Kapuściński przeprowadzili na cmentarzu komunalnym w Łodzi udaną próbę zdetonowania mieszaniny pirotechnicznej. Kapuściński przygotował sześć zapalników chemicznych (metalowe rurki z ampułką z kwasem siarkowym oraz mieszaniną cukru i chloranu potasu) o opóźnionym działaniu. Zapłon następował po upływie 40-60 minut od zgniecenia rurki. Do zainicjowania pożaru miały posłużyć „kostki zapalające”, zawierające wspomnianą mieszaninę pirotechniczną, wytwarzającą w czasie spalania temperaturę około 2000°C. Kapuściński przekazał także lont, butelkę terpentyny oraz ok. 22 litrów płynów zapalających.

Na początku czerwca Kapuściński i Marek Niesiołowski – brat Stefana – przeprowadzili udaną próbę z płynami zapalającymi. Kapuściński poinstruował też Niesiołowskiego, jak należy uruchomić zapalnik. Polegało to na zgnieceniu kombinerkami rurki w miejscu, gdzie znajdowała się ampułka z kwasem. Niesiołowski spotkał się z Kapuścińskim jeszcze dwukrotnie – odebrał od niego wszystkie materiały zapalające, które przewieziono samochodem Jacka Bartkowiaka do mieszkania Benedykta Czumy.

Ogólny zarys planu podpalenia muzeum przypuszczalnie ustalono w końcu maja na spotkaniu w mieszkaniu Benedykta Czumy. Uczestniczyli w nim Andrzej Czuma, Stefan Niesiołowski i Wiesław Kurowski. Prawdopodobnie wtedy uzgodniono, że akcja będzie przeprowadzona pomiędzy 14 a 21 czerwca, w zależności od terminu otrzymania wszystkich materiałów od Kapuścińskiego. Plan miał zostać dopracowany 15 czerwca podczas zebrania w Warszawie w mieszkaniu przy ul. Kościelnej. Wzięli w nim udział: Andrzej Czuma, Marzena Górszczyk, Wiesław Kurowski, Wiesław Kęcik, Janusz Krzyżewski, Edward Staniewski oraz Benedykt Czuma, Marek Niesiołowski i Andrzej Woźnicki, którzy przyjechali na zebranie z Łodzi. Definitywnie zrezygnowano wtedy z wysadzenia pomnika. Okazało się również, że Kurowski przeprowadził rozpoznanie niedokładnie i konieczne było jego powtórzenie. Chodziło o sprawdzenie, czy przewód wentylacyjny – przez który zamierzano wlać do piwnicy płyn zapalający – jest drożny, a także czy w muzeum nie mieszka dozorca. Rozpoznanie przeprowadził następnego dnia Kęcik. Stwierdził, że przewód jest niedrożny, co wykluczało wlanie płynu do piwnicy. Przy okazji dokonał jeszcze jednego, raczej niespodziewanego odkrycia. Okazało się, że w „świętym” (dla wszystkich komunistów) miejscu funkcjonowała melina pijacka – jedna z woźnych zatrudnionych w muzeum handlowała wódką, a w piwnicy odbywała się libacja alkoholowa. Stawiało to pod znakiem zapytania całą akcję.

W tej sytuacji podczas drugiego zebrania (19 czerwca) postanowiono zrezygnować z wiania płynu do piwnicy – ograniczono się do pomysłu pozostawienia kilku ładunków w przestrzeni ekspozycyjnej muzeum. Marzena Górszczyk zdała wówczas Czumie relację z wyjazdu do Gdańska i rozmowy z Daszutą w sprawie samochodu. W liście przekazanym przez Górszczyk Czuma prosił go o przyjazd do Warszawy 20 czerwca wieczorem, podał również datę akcji. Daszuta prośbę spełnił – z Wydziału Transportu MSW otrzymał samochód z fikcyjną rejestracją bydgoską.

Termin 21 czerwca

Marek Niesiołowski i Benedykt Czuma mieli przywieźć materiały zapalające w samochodzie pożyczonym przez Daszutę. Planowano, że Krzyżewski i Górszczyk przyjadą z Warszawy nocnym pociągiem, Staniewski zaś – własnym samochodem. Zakładano, że wszyscy przed południem dotrą do Zakopanego i spotkają się w wyznaczonych miejscach. Ponieważ muzeum w pobliskim Poroninie miało zostać zamknięte o 16.00, wejście do pomieszczeń ekspozycyjnych zaplanowano na 15.15. Marek Niesiołowski (kierował wykonaniem akcji), Krzyżewski i Górszczyk mieli tuż przed zamknięciem muzeum podłożyć w kilku miejscach „kostki zapalające” i butelki z płynem oraz uruchomić zapalniki. Po opuszczeniu muzeum mieli spotkać się w wyznaczonym miejscu z Czumą i Staniewskim, którzy odwieźliby ich samochodami z miejsca akcji. Ponieważ zapłon miał nastąpić po kilkudziesięciu minutach od uruchomienia zapalników, to w chwili wybuchu pożaru wszyscy uczestniczący w akcji powinni znajdować się stosunkowo daleko od muzeum.

Jednocześnie do Szczyrku mieli się udać Elżbieta Łukasiewicz-Nagrodzka i Andrzej Woźnicki. Ich zadaniem było zrobienie kilku fotografii oraz zdobycie biletów na kolejkę linową. Następnie mieli spotkać się w okolicy Jordanowa (miejscowość koło Rabki) z grupą Niesiołowskiego i przekazać im aparat ze zdjęciami oraz bilety, by mieli alibi w wypadku, gdyby milicja zdążyła zorganizować blokadę dróg.

Bez wątpienia „Poronin” był najpoważniejszym błędem popełnionym przez organizację. Przygotowywanie akcji terrorystycznej w sytuacji, kiedy wcześniej rezygnowano ze względów bezpieczeństwa z dużo mniej ryzykownych akcji ulotkowych, było karygodną niekonsekwencją. Fatalnie zaciążył też na wizerunku organizacji

Już na pierwszy rzut oka plan wydaje się bardzo skomplikowany – ujawnił się tu całkowity brak doświadczenia w akcjach tego rodzaju. Stefan Niesiołowski stwierdził zresztą po latach, że „plan zakładał umawianie się różnych grup ludzi w różnych, oddalonych od siebie miejscach, co zawsze jest trudne do osiągnięcia”. Ale nie to było jego głównym mankamentem. W trakcie przygotowań przez cały czas podnoszono sprawę niebezpieczeństwa odniesienia poważnych obrażeń przez przypadkowe osoby, czy nawet śmierci którejś z nich. Tego ryzyka nie można było całkowicie wykluczyć. Marek Niesiołowski, który był odpowiedzialny za wykonanie akcji, zobowiązał się do podjęcia ostatecznej decyzji już na miejscu. W razie najmniejszego niebezpieczeństwa miał zrezygnować ze spalenia muzeum.

Plan miał też inne wady. Wątpliwe, czy bez zwrócenia uwagi osób pilnujących ekspozycji i zwiedzających

udałoby się wnieść do muzeum kilka butelek z płynem zapalającym. Obecność w budynku mężczyzn z kombinerkami w rękach, wkładających pod gabloty z eksponatami jakieś butelki, pudełka i dziwne metalowe rurki (zapalniki), musiałyby wzbudzić podejrzenie. W dodatku Niesiołowski i Krzyżewski nigdy nie mieli wcześniej do czynienia z materiałami zapalającymi i wybuchowymi.

Znaczne kłopoty sprawiło zorganizowanie samochodów. Okazało się, że samochód Staniewskiego musiał pozostać kilka dni dłużej w naprawie i nie mógł zostać użyty. Na dodatek o planowanej akcji wiedziało co najmniej kilkanaście osób. Zwiększało to w znacznym stopniu groźbę przecieku, czego chyba nikt nie był świadomy. „Z niebezpieczeństw tych nikt jakoś nie zdawał sobie sprawy – pisał później Stefan Niesiołowski – a nawet doświadczony konspirator i żołnierz Armii Krajowej oraz WiN-u Gołębiowski zlekceważył elementarne środki ostrożności”. Akurat w tym przypadku Niesiołowski się myli – Gołębiowski zdążył zapoznać się z planem podpalenia muzeum i ocenił go niezwykle krytycznie właśnie z powodu liczby zaangażowanych osób. Nie mógł jednak w żaden sposób wymusić jego zmiany.

Pytanie, czy ten skomplikowany plan był możliwy do zrealizowania, pozostanie pytaniem retorycznym. W przeddzień akcji – 20 czerwca – bezpieka dokonała pierwszych aresztowań. Zatrzymano 24 osoby, w tym Andrzeja i Benedykta Czumów, Stefana i Marka Niesiołowskich, Kurowskiego i Kęcika. Następnego dnia w zasadzkę założoną przez SB w domu Andrzeja Czumy wpadli Woźnicki i Nagrodzka. Marzenę Górszczyk aresztowano już po jej powrocie z Zakopanego. Pojechała tam razem z Januszem Krzyżewskim, choć musieli zdawać sobie sprawę, że do akcji nie dojdzie, bo przed odjazdem pociągu odnalazł ich na dworcu w Warszawie Woźnicki i poinformował o pierwszych aresztowaniach.

Dobrze poinformowana bezpieka

Esbecy otrzymali informacje o akcji „Poronin” z dwóch źródeł. Jednym był Daszuta. Oprócz tego w domu Andrzeja Czumy zainstalowali podsłuch pokojowy i 18 czerwca nagrali rozmowę, w której uczestniczyli m.in. Andrzej Czuma i Kęcik. Jej treść wskazywała na to, że w planowanej akcji zostaną użyte materiały wybuchowe i zapalające, a celem ma być niezidentyfikowany budynek poza Warszawą. Z tego powodu następnego dnia zapadła decyzja o aresztowaniach.

Do momentu aresztowań SB nie wiedziała, że celem akcji było muzeum Lenina. Podejmując decyzję o aresztowaniach, nakazano równocześnie „wzmocnienie czujności terenowych jednostek MO i SB” w zakresie ochrony banków, ważniejszych obiektów przemysłowych, stacji radiowych i telewizyjnych, a nawet lotnisk. Z tego względu należy wykluczyć tezę, że akcja „Poronin” była prowokacją SB.

Nieprawdą jest również, że był to główny powód aresztowań i gdyby z podpalenia muzeum zrezygnowano, do rozbitcia organizacji by nie doszło. W rzeczywistości przygotowania do spalenia muzeum jedynie przyspieszyły aresztowania. Wiosną 1970 roku bezpieka rozpracowała organizację w dość znacznym stopniu. Zdobyła tekst deklaracji „Mijają lata” oraz wszystkie kolejne numery „Biuletynu” (pisma wydawanego przez organizację). Ustaliła również tożsamość co najmniej kilkunastu związanych z nią osób. Dyrektor Departamentu IV MSW płk

Stanisław Morawski 10 czerwca poinformował dyrektora Biura Śledczego MSW płk. Józefa Chomętowskiego o prowadzonym rozpracowaniu organizacji i jednocześnie poprosił o włączenie do sprawy o kryptonimie „Rewident” funkcjonariusza Biura Śledczego. Wynika z tego, że już wcześniej przygotowywano się do rozbicia „Ruchu”.

Wspominałem, że w „Ruchu” zdawano sobie sprawę z inwigilacji. Andrzej Czuma i Gołębiewski wiedzieli, że są śledzeni. Podejrzał to również Stefan Niesiołowski, z tego powodu miał zrezygnować z udziału w akcji. Dlatego bardzo ryzykowne było zaangażowanie się w przygotowania Andrzeja Czumy. W dodatku miał on wziąć udział w akcji jako kierowca, zastąpił go jednak jego brat. Nie wiadomo, czy Czuma był śledzony w czasie przyjazdu do Łodzi, kiedy w restauracji SPATiF rozmawiał na temat spalenia muzeum z Kapuścińskim, Kurowskim i Stefanem Niesiołowskim (SB wiedziała już, że utrzymuje on kontakty z Niesiołowskim). To samo dotyczy pierwszego zebrania przy ul. Kościelnej. Benedykt Czuma stwierdził później, że kiedy przyjechał do Warszawy z Markiem Niesiołowskim i Woźnickim, zauważył jadący stale za nimi samochód milicyjny. Jego wersji nie potwierdził jednak Niesiołowski. Podczas wspomnianego zebrania panowała nerwowa atmosfera, czy może nawet psychoza inwigilacji – wyjęto wtyczkę od telefonu, żeby uniemożliwić podsłuch; podejrzewano, że ktoś obserwuje mieszkanie przez lornetkę. Należy się więc zastanowić nad tym, dlaczego nie zrezygnowano wtedy z przeprowadzenia akcji. Przymuszalnie zdecydowała presja większości i pragnienie zniszczenia za wszelką cenę symbolu znienawidzonego systemu.

Bez wątplenia „Poronin” był najpoważniejszym błędem popełnionym przez organizację. Przygotowywanie akcji terrorystycznej w sytuacji, kiedy wcześniej zrezygnowano ze względów bezpieczeństwa z dużo mniej ryzykownych akcji ulotkowych, było karygodną niekonsekwencją. Fatalnie zaciążył też na wizerunku organizacji.

„Właśnie na skutek akcji «Poronin» – pisał jej inicjator Stefan Niesiołowski – udało się SB stworzyć obraz «Ruchu» jako organizacji terrorystycznej, którą przecież nie był, a samą akcję potraktować jako najważniejszą i będącą niejako głównym celem i istotą działania całego związku. [...] «Poronin» jakoby podważał wiarygodność zapewnień, że «Ruch» nie będzie stosował przemocy, jakby przekreślał jego dotychczasowe dokonania, unieważniał wszystko, co zostało napisane w «Biuletynie», «Informatorze» i deklaracji «Mijają lata»”.

COFNIJ SIĘ